mój pies

2578



Nr. 1.
15 Styczeń
1936

CENA 1 ZŁ

miesięcznik poświęcony życiu psa

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGJI

Nr. 1 Warszawa, 15 Styczeń 1936 Rok V

Do naszych Czytelników!

Na progu nowego roku zazwyczaj robimy przegląd tego, cośmy zrobili, i ustalamy program na rok bieżący. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że wydawnictwo nasze nie sprostało jeszcze postawionym sobie zadaniom. Ale z całym spokojem stwierdzamy, że jesteśmy na drodze, prowadzącej do celu. Jeśli cofniemy się o pięć lat wstecz, gdy wyszedł pierwszy numer pisma o psie, było to uważane, jak na nasze stosunki, niemal za szaleństwo, godne współczucia, że kogoś stać na wyrzucanie pieniędzy z jednej strony, a z drugiej — że ludziom chce się zajmować, takiemi problemami.

Przepowiadano, w sferach znających naszą ignorancję w stosunku do psa rasowego, nieunikniony „zgon" miesięcznika. Istotnie, przeżywaliśmy dla wydawnictwa ciężki okres. Prenumeraty nie posypały się gęsto. Na reklamę zupełnie nowego i nieznanego w Polsce wydawnictwa garstkę założycieli — amatorów nie było stać. Czytelników więc zdobywało się powoli z miesiąca na miesiąc. Sytuacja materjalna powoli poprawiała się, jednak wydawnictwo stale pozostawało deficytowem, co znacznie utrudniało wykonanie zamierzonych celów.

„Mój Pies" nie poszedł po linji najmniejszego oporu, co zapewniłoby mu może lepsze warunki materjalne.

Tu i tam musieliśmy wystąpić przeciwko prądom, wypaczającym kierunek postawionych sobie celów, którym przyświeca dążenie do należytego i prawidłowego rozwoju polskiej kynologji.

Za to bilans moralnych zysków wydawnictwa jest olbrzymi. Przedewszystkiem dzięki „Mojemu Psu" szersze warstwy ludności zaczynają zapatrywać się na sprawę kultury i życie psa inaczej. Zaczynają rozumieć, że należy bliżej poznać psa, jego życie i jego psychologję.

O psie zaczynają coraz więcej mówić i pisać. Jeszcze niektóre dzienniki atakują miłośników psów, twierdząc że w okresie kryzysu „zaprzątają" sobie głowę sprawami psów, a nie ludzi. Jednak głosy takie odzywają się coraz rzadziej, a dane przez nas odprawy, nie znalazły argumentów, które mogłyby przeciwstawić się naszym poglądom, że hodowla psa rasowego bynajmniej nie pogłębia kryzysu, a odwrotnie — daje ludziom zajęcie i powiększa bogactwo narodowe. Niektóre dzienniki wprowadziły nawet stały dodatek o psach. Wprawdzie wiele spraw oświetlono tam z błędnego zupełnie punktu widzenia i nawet fałszywie, tem niemniej poruszane są sprawy psa, a to już jest coś, co wskazuje, że temat ten znalazł prawo obywatelstwa.

„Mój Pies" odegrał również wybitną rolę przy zorganizowaniu Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce — jednej z największych organizacji kynologicznych, której przypadnie niewątpliwie duża rola w Państwie.

Podstawą dalszej pracy „Mojego Psa" będzie stałe dążenie do dawania czytelnikom swym najnowszych wiadomości naukowych o psie i jego życiu. Udało się nam pozyskać do współpracy, oprócz stałego korespondenta w Londynie G. Horowitza, szereg wybitnych kynologów zagranicznych

Czynimy wszystko, by jeszcze bardziej podnieść poziom naszego pisma, jakość artykułów, formę zewnętrzną i objętość.

Realizacja tych planów zależy obecnie przedewszystkiem od naszych Czytelników. Wzrost prenumerat, to nietylko możność dalszych udoskonaleń, ale w perspektywie — obniżenia ceny pisma.

Prosimy o nadsyłanie zdjęć swoich ulubieńców.

Fotografujcie wasze psy!

Dodawanie kości do pożywienia czy żywienie kośćmi?

Miłośnicy psów nie zdają sobie nierzadko sprawy ze sposobu żywienia psów i popełniają z tego powodu wiele błędów. Odnosi się to w znacznej mierze do kości, uważanych za pewien rodzaj skoncentrowanego mięsa, które mogą dostarczyć koniecznej dla organizmu ilości białka. Ze wszystkich tkanek, kości zawierają najmniej wody, główną ich część składową (80%) stanowi fosforan wapnia — substancja nie mogąca w żadnym wypadku zastąpić białka. Dzienna racja białka, jaką musimy psu podać, wynosi dla psa dorosłego 50 do 60 gr., zaś dla psa dorastającego 80 gr. — nie należy przytem zapominać, że mięso, jaja, mleko i przetwory mleczne zawierają białka tylko około 20% — zatem należy podawać je w 5 krotnej ilości, t. j. dla psa dorosłego 250 300 gr. dla dorastającego 400 gr., oczywiście nie wliczając w to kaszy, jarzyn i t. p.

Długie kości, tak zwane rury, znajdują się w członkach, tworzących dźwignie dla szybkiego ruchu. Część ich środkową stanowi rura wypełniona szpikiem, końce zaś są z masy gąbczastej, otoczonej okostną.

W kościach rosnących, grube końce połączone są z kością środkową chrząstkami, które później również kostnieją. Zmiękczenie kości, uwydatniające się nabrzmieniem stawów, mylnie określane jako węzły (guzy) wzrostu, a polegające na braku wapna, — zwalczać należy przez dodawanie fosforanu wapnia.

Żywe kości składają się z części miękkich — okostna, szpik — i właściwej masy kostnej, a ta znowuż z zewnętrznej twardej tkanki i wnętrza gąbczastego. Ostrzegać należy przedewszystkiem przed karmieniem rurami, szczególnie z drobiu, wieprzowiny i baraniny, które to kości przez rozpękanie się i ostre jak igły oc amki, często powodują skaleczenie żołądka lub kiszek. Natomiast nawet młode psy małych ras potrafią niemal bez reszty spożyć kręgi cielęce (szyji i ogona), których stałą dostawę dla szczeniąt należy sobie na przeciąg kilku miesięcy u rzeźnika zapewnić. Od 4—5 roku redukuje się dodawanie kości do minimum: zdarza się czasem, że pogryzione kości zbijają się w grubem jelicie w grudę, którą weterynarz musi rozkruszyć przy pomocy cęgów.

Nie wolno nigdy dodawać kości do pokarmu, gdyż wtedy pies połyka je, trochę zaledwie pogryzione. Dawać je należy po karmieniu i, o ile pochodzą z pieczeni, opłukane w ciepłej wodzie z wszelkich ostrych sosów.

Młyn z kołem rozpędowem do mielenia kości końskich i wołowych, opłaca się tylko w bardzo wielkich przedsiębiorstwach, jak np. w wojskowym zakładzie szkolenia psów gdzie jest około 100 psów. Mniejsze zaś młynki ręczne, to zabawki, uciążliwe do utrzymania w czystości i mielące jedynie miękkie kości, nie opłacają się zupełnie.

Chcąc odebraś psu kość należy być ostrożnym, gdyż nawet dobroduszne, przywiązane psy wtedy chwytają, a byłoby zupełnie niesłusznie „karać“ je za to. Kara bowiem spowodowana być musi przewinieniem, a owo „chwytanie“ psa, zacięcie kość obrabiaiącego, jest czemś li tylko odruchowem: jak zamknięcie oka przy dotyku.

Chcąc psu odebrać twardą kość, należy naprzód odwrócić jego uwagę przez zawołanie a następnie dopiero, przerwawszy zapał gryzienia, powoli kość odebrać. Gdybyśmy bowiem chcieli to uczynić pośpiesznie, pies starałby się nas wyprzedzić. Rozumie się, że tak samo względem przyjaciół swego rodu choćby najlepszych — w sprawie kości, każdy pies chwyta (kość niezgody) — czego następstwem są wielkie bijatyki i poturbowania — należy więc rozłączyć psy przed obdarowaniem ich kośćmi.

SKYE-TERRJER.

Skye terrjer jest produktem skrzyżowania szkockiego terrjera i maltańczyka; rasa stara, gdyż mająca za sobą około 300 lat istnienia. W swej szkockiej ojczyźnie skye terrjer hodowany jest i tresowany do polowań na żmije, a także do tropienia w norach. Z charakteru spokojny i ustępliwy, nie waha się jednak przed walką, jeżeli zostanie do niej sprowokowany. Skye terrjer hodowany jest w dwóch równowartościowych odmianach: z uszami stojącemi i zwisającemi.

Wzorzec: *Głowa* duża i długa, górna jej część szeroka i płaska, nos silny; zęby muszą być dokładnie dostosowane; ani dolna ani górna szczęka nie śmią wystawać ku przodowi.

Czaszka jest szersza nad oczami niż z tyłu. Uszy osadzone są wysoko i albo są zupełnie stojące, albo też zwisają od połowy wysokości; uszy stojące, mają częstokroć na bokach frendzle, na wierzchołku zaś pęczek sierści (piórko).

Oczy są ciemno brunatne, niezwykle inteligentne i nieco większe, niż u przeważnej części terrjerów; jednak nie wystają, gdyż przeszkadzałyby psu w pracy pod ziemią.

Szyja długa i silna, kark szczególnie dobrze owłosiony. Barki skośne i silne. Grzbiet prosty i długi.

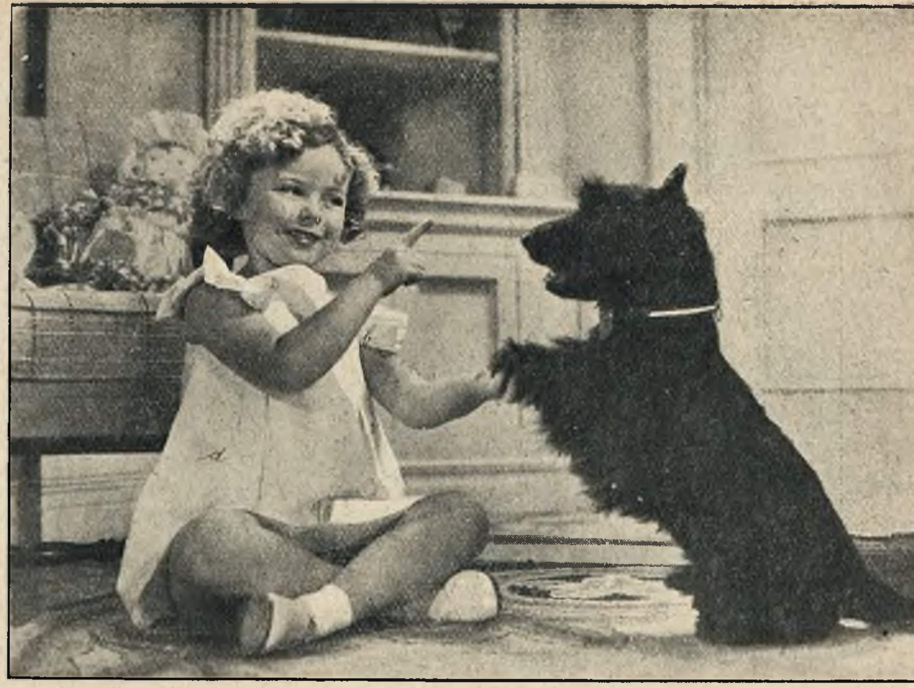
Nogi przednie krótkie, proste, bardzo muskularne i silnie osadzone pod ciałem. Pierś bardzo głęboka, jednak nie szeroka. Tułów bardzo długi. Nogi tylne proste, krótkie i muskularne. Ogon zwisający, w podnieceniu trzymany poziomo.

Maść szara, niebieska, szarosrebrna, żółta, kremowa albo musztardowa.

Uwłosienie musi być bardzo twarde, długie, gładkie i odporne na pogodę.

Obie odmiany muszą mieć gęste, krótkie upierzenie, czyniące psa bardziej odpornym na śnieg, deszcz i mgłę.

PIES W FILMIE



Fot. Twentieth Century Fox.

„Shirley“ i „Sniff“ podczas lekcji udzielanej przez młodą gwiazdkę filmową swemu wiernemu przyjacielowi.

Scena z filmu „Nasze Słoneczko“ wyświetl. w kinie Atlantic w Warszawie.

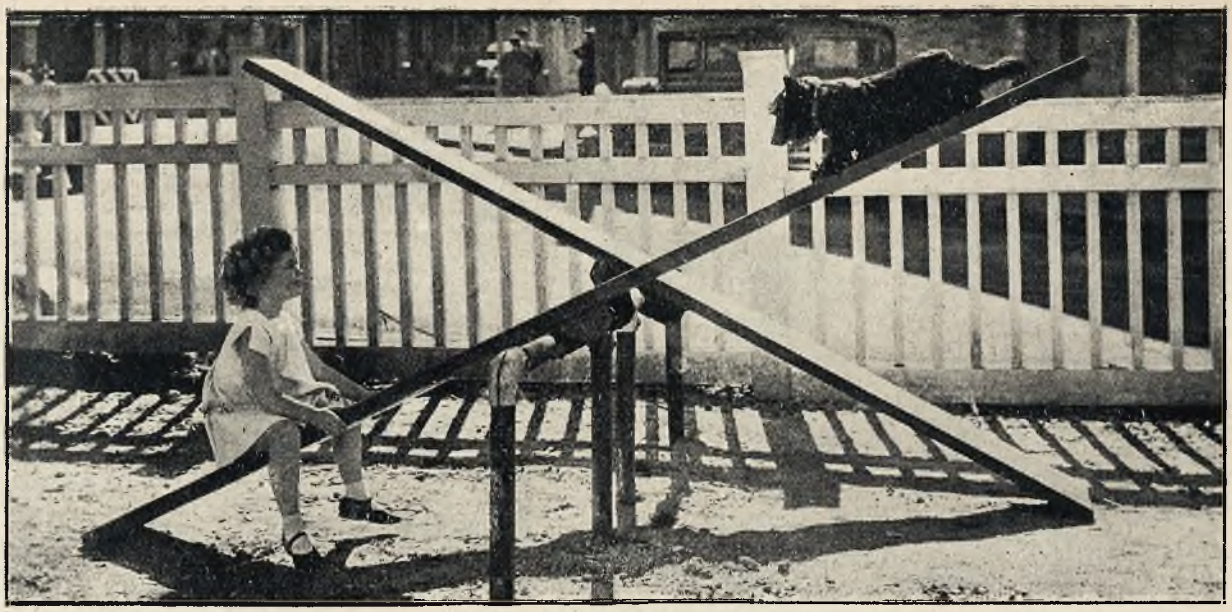
Sztuka filmowa dopiero wykazała genjusz i talent zwierzęcia i stworzyła dla tych pojęć najwłaściwsze pole działalności“. Tak zaczyna swój artykuł E. M. Puritz w czasopiśmie „Der Hund“. I słusznie— Gdy bowiem przedtem widywano w budach jarmarcznych lub w cyrku wcale wybitne artystyczne wyczyny psa — to wrażenie jednak było przelotne i nie dostarczało owego przekonywującego dowodu, że instynkt zwierzęcy nie jest istotnie niczem innem jak tylko pierwszym stopniem duchowego rozwoju człowieka. Twierdzono zawsze, że większa część tej psiej pracy polegała na gimnastycznych, akrobatycznych sztuczkach — już i tu nawet zapominając że dla doskonałego wykonania choćby takich, trzeba jednak pewnego zastanowienia i obliczenia.

Dopiero kinematograf, dając możność wielokrotnego oglądania poszczególnych wyczynów, zapoczątkował niejako racjonalniejszy pogląd i zrozumienie w jaki sposób zwierzę, a w szczególności pies, zadanie swoje spełnia. I w miarę doskonalenia się sztuki filmowej — zaprowadzenia fotografji opóźnionej—dowiedziono nareszcie, że artystyczna działalność psa jest nietylko mięśniową, ale i rozumową pracą. Współpraca psa w filmie jest już stosunkowo starej daty. Już w latach 1905—1910 spotykano zwierzę, najczęściej psa wśród ulubieńców publiczności kinowej jako towarzysza bohatera, a niekiedy w roli głównej. I nastał zwyczaj „wkładek“ zwierzęcych między aktami większych filmów — wytwarzających niezawodnie wesoły lub tkliwy nastrój wśród publiczności. To też pierwsi reżyserzy filmowi, którzy doprawdy poważne *obrazy nakręcali, już przed 20 laty przyznali bez wyjątku, że pies posiada nadzwyczajne zdolności filmowe, że w pewnej mierze sam się ustosunkowuje do akcji i że autorzy ludzkiego rodzaju więcej im trudów i rozczarowań przysparzali niż czworonożni.*

W filmach tow. Pathé-fréres z Paryża, z których najwięcej w latach 1908—1911 w Niemczech nagrywano z Fritzchem i Maxem Linderem w rolach naczelnych, wprowadzono psy najróżnorodniejsze do zapełniania całych scen. Nie dawano jeszcze wprawdzie psu całej roli, ale tylko usiłowano, jak już wyżej powiedzieliśmy, stworzyć pewien nastrój przy jego pomocy. Główny aktor Nordielk - Film - Compagnie w Kopenhadze, *Waldemar Psylander* często pojawiał się na ekranie w towarzystwie charta lub owczarka. Na krótko przed swoją nagłą śmiercią — Psylander otruł się weronalem w napadzie melancholji, zwracał on uwagę na to, że z czasem można będzie powierzać psu znacznie większe zadania w sztuce kinowej, niż dotąd to czyniono. Nakręcano wtedy pierwsze zdjęcia „tric“ — bajek Ezopa, a tak Psylander jak i następca jego Tolnäs byli przekonani, że wkrótce będzie można urządzać takie zdjęcia z żywemi zwierzętami.

Do tej pory wprawdzie „tric“ zatrzymał jeszcze dla siebie przedstawienia bajek i baśni, ale — jak wyrozumieli to obaj najwięksi artyści z ostatnich przedwojennych lat *pies stał się rzeczywiście podporą filmu.*

Pierwsze próby wykonano z owczarkiem *Black Polinchell* — w Ameryce w pierwszych latach wojny 1914 i 1915 r. Tytuły filmów były „Black Ange of Baby Peg“ (Czarny Anioł Dzidzi Peg) i „White saved from red by Black“ (Biali obronieni przed czerwonymi przez Czarnego). Powodzenie było ogromne i od r. 1915 nie w samej tylko Ameryce, ale w ogólnym wszechświecie filmu, zapanowała manja kształcenia psów dla filmu. Dochodzą tu istotnie zadziwiające wyczyny rasowych psów wszelkiego rodzaju, z których ani mops w filmach „staro - ciotecznych“, ani dog w zdjęciach Syberyjskich nie okazały w żadnej scenie braku zdolności. Prawda, że wielu uczniów



Fot. Twentieth Century Fox.

Shirley Temple i jej nieodstępny towarzysz szkocki terrjer „Sniff" wynaleźli sobie znakomitą zabawę-huśtawkę. Scena z filmu „Moje Słoneczko".

po krótkiej próbie jako niezdatnych trzeba było usunąć, ale w którem gimnazjum humanistycznem nie zdarzają się usunięcia od matury? Już w r 1916 osiągnięte wyniki powodzenia psa w filmie jasne były i całemu kulturalnemu światu znane. Jeżeli wtedy w Europie środkowej nie odczuliśmy tego rozwoju — wina to wielkiej wojny. Gdy następnie w r. 1919 film obcy odzyskał prawo wstępu do Europy, ujrzano cuda; pierwsze prawdziwe filmy zwierzęce Występowały niedźwiedzie, lwy, tygrysy — wystarczy przypomnieć zdjęcia „Quo Vadis" w Rzymie z 62 lwami znanego niemieckiego kapitana Schneidra — ale pies stał się *jednak naczelnym zwierzęcym aktorem filmu.* I nadszedł czas że już nietylko pojedyńcze sceny mu wydzielono, ale przystąpiono do próby dawania zwierzęciu takiemu całych ról. Chart — Carry Holmes — pierwszy dał dowody swej sztuki, ale niestety umarł przedwcześnie po niewielu zdjęciach. Potem ukazał się niemiecki pies z góry św. Bernarda na zdjęciach kontynentalnych; mamy tu dwa lub trzy filmy wzorowe z Alp Szwajcarskich, jeden film ratunkowy Alpejskich tow. turystycznych i jeden film dziecięcy, w którym są nawet żartobliwe sceny i pies po raz pierwszy składa dowód, że i *humorystyczne sytuacje znajdują oddźwięk w jego duszy.* Pies „śmieje się" — wy, liczni niedowiarkowie, przypatrzcie się kiedy zdjęciom specjalnym, wyświetlanym w tempie zwolnionem (mit der Zeitlupe) w pierwszych filmach powojennych, a zdumieni ujrzycie, jak pies, nietylko w scenach przećwiczonych, zmienia swój wyraz „twarzy", ale że czyni to w związku z nastrojem filmu. Choć wie dokładnie, że dziecko, które ma uratować, wcale nie wpadło do wąwozu — wąwóz ten składa się często z ustawionych zręcznie kulis, wśród których zwierzę biega — jednak wyraz jego twarzy jest natężony, zasmucony, gorliwy, a po rzekomem uratowaniu szczeka radośnie! Pies posiada mimikę, woli swojej poddaną.

I oto doszliśmy do cudu lat ostatnich, psa Rin-Tin Tin, najbardziej chyba uzdolnionego aktora wśród psów Być może, że na mocy poprzednich doświadczeń wykształcenie jego od najwcześniejszej pory bardziej było celowem. Faktem jest że tylko jego twórcza siła umożliwia przedstawienie „filmów Rin-Tin-Tin". On się nietylko wdrapuje na najwyższe ściany — to byłoby sztuką akrobatyczną — ale przybiera wyraz zasmucenia z powodu tej nieprawdopodobnej wysokości, prześladowanego umęczenia podczas wdrapywania się, choć w tej chwili jak Diva podniósł się z kanapy — patrzy na aktora, grającego złodzieja z wyrazem nieubłaganej, ponurej nienawiści, choć dopiero co za tą białą ścianą dostał od niego czekoladę. Chwyta za spodnie, nie gryząc nigdy, zdziera z „łotrów" ubranie, nie kalecząc ich, bo wie że ci „łotrowie" są aktorami, współpracownikami jego. Ani spojrzy w stronę operatora filmowego lub aparatu — gest którym się zdradzają dyletanci. Poskramia nawet ciekawość swoją, przezwycięża swe przyrodzone węszenie. Rin-Tin Tin pracował jak aktor, z oddaniem wszystkich sił swoich, z nie dającą się niczem odwrócić uwagą.



Fot. Twentieth Century Fox.

Znakomita aktorka filmowa Rochelle Hudson z niemniej znakomitym „aktorem filmowym" bernardynem Buckiem. Ujrzymy ich w r. 1936 na polskim ekranie w jednym z dramatów J. Londona.

Pies w filmie polskim

Wywiad z reżyserem
M. Waszyńskim

Reżyser w czasie nakręcania filmu zazwyczaj niema czasu, ale reżyser, który lubi psy, a takim jest właśnie p. M. Waszyński, potrafi choć chwilkę czasu poświęcić na pogawędkę o psie.

Jestem w atelier wytwórni „Sfinks". Zaraz rozpoczną się zdjęcia. Tłok. Wszyscy czekają na reżysera. Wchodzi p. Waszyński.

Uprzedzony o moim przybyciu spieszy podzielić się wiadomościami o psie w filmie.

Zaznacza na wstępie, że wczoraj do późnej nocy czytał „Mojego Psa", nadesłanego przez redakcję.

Przystępuję odrazu do sprawy — wszak trzeba się spieszyć, boć tyle osób czeka na reżysera.

Zapytuję, jak nasz polski reżyser zapatruje się na psa, jako aktora w filmie.

Muszę powiedzieć, mówi p. Waszyński, że pies bezwarunkowo ożywia akcję w filmie, nawet wtedy, gdy akcja jego jest nieznaczna. Tam, gdzie pies występuje w akcji dłuższej, jest doskonałym aktorem i niewątpliwie „gra". Mogę porównać psa z dziećmi, występującemi w filmie, gdzie dziecko często poprawia starych aktorów, mówiąc że to ma być tak, a nie jak oni robią. Pies czasami także wyraża w swoich mądrych oczach zdziwienie i jakgdyby chciał poprawić ludzi — aktorów.



Fot. Stephot.

Marja Bogda i „Puk" w polskim filmie „A.B.C Miłości".

W „A. B. C. miłości" doberman „Puk" — z którym przedtem nie stykałem się — doskonale wyczuwał, że w czasie nakręcania filmu musi być posłusznym woli reżysera i chętnie wykonywał wszystkie moje rozkazy.

Dodam jeszcze, że pies wyczuwa i poznaje ludzi, którzy lubią psy i odnosi się do nich z zaufaniem.

Trudności więc z psami nie miałem, odwrotnie—nawet, zdawało mi się, że aktorzy — ludzie grali lepiej gdy w akcji występował pies.

Zamierzam w przyszłości nakręcić film, gdzie pies wystąpi w głównej roli. Wymaga to jednak dłuższych przygotowań i mówić o tem jest narazie zawcześnie. Bardzo mnie interesują filmy z udziałem zwierząt, a w szczególności — psów i mogę taki film oglądać kilkakrotnie. Z tego widzi pan, że cenię psa jako aktora i to nietylko jako wytresowanego manekina, ale naprawdę „aktora", który posiada czasami wielkie zdolności. Często w czasie swej pracy na wsi stykam się z „kundelkami" i widzę w nich zadatki na dobrych „aktorów".

Na zakończenie rozmowy o psie-aktorze zapewniam p. Waszyńskiego, iż czytelnicy „Mojego Psa", oraz miłośnicy psów, których jest sporo, z radością powitają film polski z udziałem psa.

Old.



„A. B. C. Miłości". *Fot. Stephot.*



Fot. Stephot.

Jadzia Andrzejewska i Adolf Dymsza z „Pukiem“ w polskim filmie „Wacuś“.

Znakomity artysta Adolf Dymsza o psie.

Psy bardzo lubię. Nie mam jednak szczęścia do psów. Obecnie ulubiony nasz owczarek leży ciężko chory na klinice. Odwiedzam go codziennie. Jeżeli nie zajdzie w tych dniach poprawa trzeba będzie skrócić jego cierpienia i uśpić.

Miałem bardzo ładną parkę niemieckich owczarków, lecz „dobrzy“ ludzie otruli je. Nabyłem kiedyś bernardyna ale i z tym nie miałem szczęścia Chciałem go trochę podtresować i oddałem, jak się później okazało, w niesumienne ręce. Miał być wywieziony na wieś na czas tresury. Żona moja, tknięta przeczuciem, namówiła mnie, bym odwiedził psa. Pojechałem i zobaczyłem psa w Warszawie w ciasnej klatce u nabieracza — tresera. Był wychudzony i okropnie zaniedbany. Zabrałem go do domu, lecz było już za późno. Nabawił się nosówki.

Mam obecnie poza chorym owczarkiem drugiego pieska, wabi się „Fifi“. Ujrzą go miłośnicy psów i kina w filmie „Dodek na froncie“, który został „świeżo“ nakręcony. Wprawdzie „Fifi“ niema w tym filmie dłuższej roli, jednak urozmaica akcję i przypuszczam rozśmieszy trocho widzów.

Czy pies w filmie „gra“? Takie pytanie zadała mi Redaktorka „Mojego Psa“ i prosiła by podzielił się z czytelnikami tego sympatycznego pisma.

Uważam, że tak samo jak nie każdy człowiek może być dobrym aktorem, tak samo i nie każdy wytresowany pies potrafi dobrze „zagrać“. Są tak zwane gwiazdy ekranu i taką gwiazdę w świecie psim był Rin-tin-tin Na to się zgodzili wszyscy.

W filmach „A B.C. Miłości“ i „Wacuś“ występowałem z dobermanem „Pukiem“ (własność aktora Bielicza) i mam wrażenie, że wydobyło się od psa największy efekt jaki tylko można było osiągnąć grając nie z własnym psem. Trzeba przyznać, że pies z którym stale się obcuje, wyczuwa daleko lepiej czego się od niego wymaga i chętniej pracuje podczas nakręcania filmu. Wytwarza się wzajemna harmonja którą się obserwuje na ekranie — daje ona obraz gry aktorskiej psa.

Marzę o własnym psie, z którym by mógł wystąpić w dłuższej akcji, gdzie pies miałby główną rolę.

Dotychczas jednak trafiałem na niesumiennych ludzi, którzy wyrządzili mi wiele krzywdy, pomijając już strat materjalnych, jednak mam nadzieję że wkrótce będę miał psa — aktora.

Mały piesek przed drzwiami!

Wprowadzanie psów surowo wzbronione

Taki to srogi zakaz jest wielkiem zmartwieniem małego foksterriera Bez przerwy przechodzą koło niego ludzie do wielkiego urzędu i z powrotem — ten i ów zwróci uwagę na nieszczęśliwą, siedzącą na tylnych łapkach figurkę jaki grzeczny piesek.

Nieszczęśnik czeka na swą panią, która tymczasem szuka potrzebnego biura, niepokojąc się o przywiązanego przed wejściem ulubieńca. — Przecież biedaczek będzie tęsknił i płakał, zanim wreszcie uda się załatwić sprawę Przechodnie zaś, widząc smutne jego oczy, myślą — ciężkim losem jest czekać przy okienku — wtedy siedzenie za okienkiem jest marzeniem — a co myśli piesek...

— Ciężko jest czekać — o wiele przyjemniej spacerować że też Tow. Opieki nad Zwierzętami nie zainteresowało się tą haniebną obrożą i smyczą, na której mnie uwiązano.

„Wprowadzanie psów wzbronione“. W psiem niebie należałoby umieścić napis: „Wzbronione wprowadzanie ludzi, którzy taki zakaz wymyślili“.

Zniecierpliwiony i zmartwiony malec słyszy wreszcie po 23 minutach dobrze znajome, szybkie kroki — chwała Bogu — pani przyszła. Odwiązuje biedaka — na jej pięknym czarnym płaszczu widać ślady łapek. „Jak tooo doobrze, że już jesteś“.

Dlaczego „Wprowadzanie psów jest wzbronione?“



„Tajfun“ pekińczyk pałacowy, 4 l. wł. p. Ministrowej Beckowej.

Psie tematy.

Pociąg niesie mię znowuż, tym razem w kierunku na północ. Wchodzę ze swym „Cherlestonem“ do przedziału. Nie jest to już ten niesforny szczeniak, z którym jechałem rok temu, ukończył bowiem „akademję w Rawie Ruskiej Powraca obecnie do domu ze szkoły, gdzie kształcił się „na człowieka“ — jakby to dawniej powiedziano o chłopcu.

Mój wyszkolony pies zasadniczo niczem się nie różni od innego psa tej samej rasy. Inaczej u ludzi, już same ubranie, jakiś uniform, wstążeczka, czapka korporacyjna — a tu nic. Tu tylko — inne maniery, karność i posłuszeństwo. Zapewne, że może coś odmiennego niż u ludzi.

W tej pierwszej podróży po opuszczeniu zakładu nie będę musiał się chyba za niego rumienić. Jadąc do szkoły, nie robił mi również wstydu, był tylko trochę nieopanowany — może cokolwiek za szczery. Swe niezadowolenie do niesympatycznych mu podróżnych okazywał gwałtownie i odruchowo.

Teraz „Charleston“ swobodnie wchodzi za mną. Obejrzał wszystkich w przedziale, złapał zapachy tego i owego pasażera — widziałem jak wyraźnie pociągnął nosem. Uznał widocznie wszystkich za godnych zaledwie obojętnego spojrzenia — i położył się na wskazane mu miejsce. Po chwili, gdy pociąg ruszył, zeskoczył z siedzenia. Wspiął się przedniemi łapami do okna i przez długi czas obserwował okolicę, gdzie spędził prawie półroku.

Nie wiem, czy mu żal było opuszczać okolicę, z którą wiele wspomnień związał z pracą. czy też się cieszył Może odżyły w nim wspomnienia z czasu pierwszej młodości, gdy bawił się w Warszawie ze swym przyjacielem — foksterrjerkiem, którego główka w czasie zabawy cała wchodziła do paszczy małego szczeniaka. Może myślał, że wraca do swego przyjaciela. Widziałem, że coś przeżywa.

W miarę oddalania się pociągu „Charleston“ ożywił się, tak jak by zapomniał narazie o szkole, o przyjacielach — psach, przyjacielu — przewodniku i przyjacielu — komendancie.

Podczas pożegnania na dworcu byli obecni, odprowadzając swego ucznia. Żegnając się z nimi „Charleston“ wywijał energicznie ogonkiem, liznął w rękę i tak długo tańczył w podskokach, aż dostał ich twarzy, składając psi pocałunek. Celował tak, by trafić w same usta. Komendant nie bronił się — tak że-

gnają go wszystkie psy, które odchodzą na ciężką służbę na granicę. Muszę nawiasem dodać, że w nowoczesnej szkole tresury psów panują więcej niż przyjacielskie stosunki. Widziałem, jak pojawienie się komendanta szkoły na placu ćwiczeń automatycznie wprawiało w ruch psie ogony. Każdy krok zbliżania się przyśpieszał ten ruch, który stawał się coraz więcej bezładny, nieskoordynowany, psując widok uszeregowania się i karności. Zresztą jest to logiczne i proste, — tak cieszą się psy, a uciecha ich jest zawsze szczera i bezpośrednia.

„Charleston“ nie jechał, jak inni jego koledzy, na granicę, na ciężką służbę, — wracał do Warszawy. Niewiadomo, czy gdyby mógł rozumować, cieszyłby się, czy też smucił z takiej zamiany. — Zastanowiłem się nad tem chwileczkę. Siedząca obok mnie pani zagadnęła bezceremonjalnie swego towarzysza, zaczytanego w jakąś sensacyjną literaturę, zwracając jego uwagę na ładnego psa.

Na „Charlestona“ komplement ten nie wywarł specjalnego wrażenia, łysawy pan zaś z grzeczności niechętnie spojrzał na psa i mruknął coś pod nosem. Towarzyszka podróży, nie dając za wygraną zwróciła się teraz do mnie z uśmieszkiem nie pozbawionym ironji, zapytując o rasę. Widocznie kosmata broda i szorstki włos terrjera pokrywały wspomnienia obrazu kundli wiejskich.

Odpowiedziałem, że jest to airedale — terrjer obecnie poszukiwany i modny pies angielski.

— „A ja myślałam że to jest „zwyczajny“ pies! Jaki on śmieszny“! — westchnęła starsza pani.

Opowiedziałem krótką historję tej rasy i widziałem, że mój „Charleston“ wzrósł w jej opinji. Zaczytany towarzysz oderwał swój wzrok od książki i zaczął przyglądać się przedstawicielowi tej ciekawej i tak wszechstronnie uzdolnionej rasy. Na tak nagłą sympatję dla „Charlestona“ wpłynęło być może to, że stał się on „niezwyczajnym“.

Miałem zresztą podobną historję w Warszawie. Spacerując z psem w Alejach Ujazdowskich spotkałem przyjaciela, który z politowaniem patrzył się przez chwilę na mnie i wreszcie zaczął wymyślać: „Że też tobie nie wstyd pokazywać się na ulicy z takim kundlem“.

Nie było czasu na przekonywanie laika!

Wiedząc o tem, skłamałem poprostu, iż psa otrzymałem od ambasadora angielskiego w Polsce. To przekonało go. Zapragnął nawet przeczytać coś nie coś o tej rasie.

— Tymczasem „Charleston“, którego zostawiłem samemu sobie, zaczął przypominać się. Położył głowę na moje kolana, następnie, widząc że to nie pomaga, delikatnie uszczypnął mię w okolicę łokcia. Pogłaskałem go, kazałem usiąść, dałem znak ręką by się położył, aby powstał, podał głos i t d.

Rozbawiło to towarzyszy podróży. Najwięcej zaimponowało im porozumiewanie się z psem zapomocą znaków.

Pani wydostała kanapkę z szynką: podała psu, lecz pies odmówił przyjęcia. W wyobraźni jadących o „mądrości“ „Charlestona“ Bóg wie jakie pozostało mniemanie. Zapewno gdyby ktoś z nich miał „nie czyste sumienie“, byłby chętnie opuścił przedział. Przecież tak mało wie się u nas o psie. Ostatecznie nikt nie zwiał, chociaż, zdawało mi się, że pan, czytający książkę sensacyjną, z niepokojem począł spoglądać w kierunku swojej walizki, potem zaś pierwszy odezwał się.

— „Miałem psa — mówił Kiedyś skarciłem go porządnie i to, zdaje się, zupełnie niesłusznie. Pies niepostrzeżenie wymknął się z mieszkania i wybiegł do bramy

Ponieważ brama była już zamknięta, siedział i czekał, aż ktoś pierwszy wejdzie. Skorzystał w końcu z otwarcia bramy, dał susa i omal nie obalił wchodzącego. Pobiegł na drugi koniec miasta, gdzie mieszkali moi rodzice. Tam wspiął się na bramę i łapą przycisnął dzwonek. Dozorca myśląc, że jakiś spóźniony lokator — otworzył drzwi i wyciągnął rękę po napiwek, jednak zamiast napiwka ujrzał psa, czmychającego na klatkę schodową. Ponieważ znał psa, więc nie zwrócił na niego uwagi. Pies widać niechciał niepokoić moich starych rodziców, więc przeleżał całą noc pod drzwiami. Nie zadzwonił i nie drapał. Rankiem, gdy usłyszał ruch w mieszkaniu, delikatnie zaczął drapać do drzwi, a, gdy wpuszczono go, powitał wszystkich i położył się. Rodzice zdziwieni poranną wizytą psa sądzili, że coś niedobrego być może im zwiastuje, przyjechali więc do mnie. Wyjaśniło się że... pogniewaliśmy się z psem i że on miał rację. Skrzywdziłem go niesłusznie...

W rezultacie musiałem uiścić haracz w postaci napiwka dla dozorcy za otwacie psu bramy“.

Odbyłem znów jedną z sympatycznych podróży, podczas której temat „psi“ rozruszył nawet pana o „nieczystem sumieniu“.

B. J.

Ich życie.

ŚMIERĆ BURŻUJA.

Świtało, kiedy na silne dobijanie się ubrałem biały płaszcz i otworzyłem ambulatorjum. Najpierw uderzył mię zapach alkoholu i tanich perfum, później zobaczyłem chudego człowieka z wypomadowanemi włosami w smokingu bez płaszcza. W ręku trzymał zwyczajny koszyk z jakim kucharki chodzą na targ. Trudno powiedzieć, że człowiek ten płakał: nerwowe dreszcze przebiegały po nim, trząsł się, dygotał i wył. Myślałem, że jako pijany zbłądził Dopiero później zrozumiałem co ten człowiek do mnie mówi, zwłaszcza że zaciągał z rosyjska. „Panie doktorze ratuj mego Burżuja — był zupełnie zdrów — to moja jedyna pamiątka po żonie". Kiedy wziąłem koszyk z rąk i odsłoniłem serwetę z monogramem tutejszego baru, zobaczyłem pęk sztucznych, woskowych, perfumowanych kwiatów, które leżały na jakimś białym zarękawku czy wacie. Wata okazała się ciepła i ruszała się. Wyjąłem małego, białego pudelka. Stan był okropny. Oczka, z których tylko białka były widoczne, patrzały już w inny świat a tętno ledwo było wyczuwalne Ciałkiem jego szarpały wymioty. Raz poraz szła fala antyperystaltyki, aż w bolesnym, dławiącym skurczu uwalniała ciałko, pozostawiając na stole żółto zielonkawą plamę, po której pływały włókna krwi.

Człowiek w smokingu stał dziwnie sztywny. Ręce oparł o stół operacyjny i patrzał uparcie w psa. Powieki drgały mu, a łzy spływały po wymiętej koszuli. Nagle ciałko Burżuja napięło się jak do skoku, pazurki usiłowały wbić się w stół, a oczka otworzyły się. Były wielkie, rozszerzone jeszcze powiększoną źrenicą i patrzały prosto w twarz pana. Trwało to chwilę. Kiedy dawałem zastrzyk koffeiny zobaczyłem, że oczy zmrużyły się lekko. My lekarze wiemy co to znaczy! Kiedy dotknąłem gałki ocznej — powieki Burżujka nie zamknęły się. Oczy pozostały otwarte, boleśnie wpatrzone w drugą parę oczu bladego pana w smokingu. Było dławiąco cicho. Pan nachylił się, a łzy, kapiąc na białą sierść pieska, zostawiały mokre ślady. Ponieważ miałem podejrzenie na strucie, zapytałem czy pozwoli na sekcję. Wyprowadziłem go sztywnego, podobnego do jakiegoś robota czy Frankensteina, do poczekalni.

Kiedy wnętrzności Burżujka zdradziły mi tajemnicę śmierci, nie miałem odwagi wejść do poczekalni. W ręku miałem 36 igieł gramofonowych wyjętych z poranionego żołądka i jelit. Pan siedział skulony — jakby spał. Są chwile, w których lekarz bez słów porozumie się. Są to chwile przeważnie wielkiej radości, albo wielkiego smutku. Popatrzył na igły długo, długo, wstał, zrobił parę kroków i strasznym głosem ryknął. „To ta szmata, ta podła szmata zrobiła"! „Zabiję, zabiję ją!! Taka szmata! nikczemna. Zabić! Zabić!"— i wybiegł na ulicę.

Kiedy rano wszedł laborant, na stole sekcyjnym leżało brudne, pokrajane ciałko Burżujka obok sztucznych papierowych tulipanów i barowej serwety. W gabinecie czuć było perfumy, alkohol i ostrą woń wymiotów.

Na drugi dzień zostałem przesłuchany w sprawie ciężkiego uszkodzenia ciała tancerki kabaretowej...

PANI CHCE MIEĆ DZIECI.

„Beba" należała do tych szkockich terrjerów, które pragną zawsze być dziećmi Mimo, że miała 4 lata, mimo, że podczas każdej rui mobilizowano w mieście wszystkie niemal szkoty, pozostała dziewicą. Syczała, gryzła, biła, skakała, pluła na swoich partnerów, aż minął ten dziwny i niezrozumiały dla niej okres rui. Pani była bezdzietna i chciała bodaj u swej czworonożnej przyjaciółki przeżyć macierzyństwo. Dwa razy rocznie powtarzały się te sceny Beba nie chciała mieć dzieci...

Po długich naradach, naleganiach i telefonach zgodziła się na sztuczne zapłodnienie. Pani była bardzo zdenerwowana, kiedy wręczała mi Bebę. Jej długie, białe ręce silnie drżały na czarnem futerku, kiedy mówiła „oby się tylko udało".

Po kilku tygodniach sutki zaczęły nabrzmiewać! Beba nie nabrała powagi. Zawsze gotowa do zabawy skakała z okna, wskakiwała do stawu, uganiała za myśliwskiemi psami, została dzieckiem. Figle i psoty nawet dziwnie kontrastowały z jej wielkim brzuchem. Miałem dokładnie wyliczone kiedy nastąpi poród. Szofer opowiadał, że pani z każdym dniem jest bardziej nerwowa. Na zakrętach musiał wolno jechać, bez wstrząsów, by psu nie szkodziło Beba przyszła do mnie dwa dni przed porodem. Skakała na wysokość stołu, kładła się na grzbiecie, zaraz wszczęła awanturę z bernardynem gotowa każdej chwili do walki.

To co później nastąpiło — było wielkiem nieznanem dla Beby. Patrzała i nierozumiała co się z nią dzieje. Kiedy przyszły na świat małe, lepkie wałki nie przegryzła pępowiny, nie lizała, nie dawała ssać. Oglądała zdziwionemi oczyma, jak ogląda się jakieś obce, nowe zwierzęta czy pasorzyty. Po kilku godzinach z trzech małych piesków dwa nie żyły. Beba położyła się na nich spać... Ostatni zginął mimo że dałam go do mamki wielkiej airedalki. A Beba' Włos najeżył się, zmatowiał. Miała stałą biegunkę, zaropiałe oczy, stała się ciężka, apatyczna. Gorączki nie miała, nie bawiła się, gasła. Robiłem co mogłem, ale Beba nie chciała żyć. Po tygodniu skonała. Cicho, poważnie, nie jak Beba, ale jak konają stare suki...

ZUZA.

Odstawiła ją policja jako bezdomnego psa. Była dzika, brudna, niespokojna. Bezwzględnie nie należała do czempionów z rasy owczarków. Płowa, o lekkiej elastycznej budowie, skąpym ogonie i — o hańbo wilczego rodu! leżących uszach. Zacząłem, jak zawsze, kiedy znajda niema znaczka magistrackiego, próbować nazw jak Asta, Aza, Diana, Fifi, Doda. Pies pozostawał głuchy, a uszy leżały martwo.

Z laborantem zaprzyjaźniła się natychmiast. Poszczekując szła za nim na zakupy, odprowadzała go do domu i towarzyszyła w wieczornych spacerach Na ogłoszenie w gazetach „czyj pies" nikt się nie zgłosił. Pewnego poniedziałku mówi laborant — „Nazywa się „Zuza", „Może dlatego, że teraz twoja znajoma tak się nazywa?" Nie, byłem wczoraj w parku, jakaś pani zawołała Zuza, Zuu-za. Pies jak szalony popędził w jej stronę, zaczął ją obwąchiwać, tańczyć wokoło. Pani

zapewniała, że nigdy psa nie widziała. Zawołałem — Zuza, pies nastawił uszu skakał mi na pierś, lizał, mówił — tak to ja jestem Zuza, ja, ja!

Po 14 dniach pobytu, kiedy nikt się nie zgłosił, powiadomiłem wszystkich reflektantów że jest bezpłatnie pies do oddania. W sobotę po poł. przyszły „dobre ręce" i wtedy — czego się nie robi dla bezdomnego znajdy! — zaczyna się wychwalać rasę, mądrość, przywiązanie, czujność, aż ktoś podpisze rewers, że otrzymał psa i zobowiązuje się go żywić i trzymać w warunkach higjenicznych bez prawa dalszej sprzedaży i t. p.

Po kilku tygodniach spotkałem Zuzę wykąpaną, okrągłą, z piękną obrożą. Właścicielka była zadowolona, tylko dziwiła się dlaczego pies ciągnie zawsze w stronę więzienia.

Gdyby w poczekalni gryzło się dziesięć psów, nie byłoby takiej awantury jak owego popołudnia! Zobaczyłem Zuzę wyrywającą się z całej siły z rąk swojej pani, jakiegoś obdartego człowieka, dwie panie, jeszcze kilku ludzi i posterunkowego! Długo trwało, nim cośkolwiek zrozumiałem „To mój pies niech pan doktór poświadczy! To napaść! Oddaj pani psa". Proszę się rozejść — oto słowa, które najczęściej padały.

Widząc, że pies rwie się przyjaźnie do obdartego człowieka, który twierdzi, że zna Zuzę, poprosiłem go do gabinetu. Posłyszałem dziwną historję opowiedzianą zniszczonym, matowym głosem. Miał żonę. Zdradzała go. Zabił. Osiem lat więzienia. Znalazł szczeniaka, karmił, tulił, bawił i nazwał ją jak żonę. Wszyscy znali Zuzę i tolerowali. Później weszła w skład inwentarza więziennego. Chodziła na roboty za nim. Raz zniknęła, kiedy wozili węgle. Wczoraj wyszedł z więzienia. Poznali się na ulicy.

Telefonuję do więzienia. Tak, wszystko prawda. Zuza wychodzi razem z byłym więźniem. Cieszą się jak dwoje małych dzieci. Idą na nowe nieznane życie. Idzie pies i człowiek, wolni — związani wspólnym losem.

DOOKOŁA PSA.

Smutna statystyka.

Według komunikatu węgierskiego Biura Statystycznego, zabito tam w ubiegłym roku 44820 psów i 49730 kotów. Powody do masowego mordu są wyjątkowe. Węgierscy wieśniacy nigdy nie zabijają szczeniąt, pozostawiając je w swych obejściach, jakdługo to jest możliwe. Później jednak zwierzęta zostają wyrzucone i pozostawione swemu losowi. Toteż dziczeją szybko i stają się ciągłem zmartwieniem myśliwych, polując na kuropatwy, bażanty i zające, trzebiąc w zastraszający sposób zwierzostan. Dochodziło do tego, że miejscami myśliwym wpadało pod strzał więcej zdziczałych psów i kotów niż zwierzyny. Za ich też staraniem przeprowadzono nagonkę, w wyniku której zabito potworną ilość tych zdziczałych przyjaciół człowieka.

Silne, jednak niepojętne.

O ile doświadczenia z owczarkami z Alaski, odnośnie ich siły, wytrzymałości i niewybredności, dały najzupełniej zadowalające rezultaty, o tyle nieudały się żadne próby obłaskawienia i tresury. Pozostają one zawsze złośliwe i na każdą próbę pieszczoty szczerzą zęby. Nie można ich też nauczyć, by na rozkaz zwracały się w prawo lub lewo. Toteż jako psów — przewodników zaprzęgu używa się zazwyczaj silnych psów domowych, odpowiednio wytresowanych — wtedy zaprzęg pracuje dobrze. Przypomina to stosunki w kolonjach, gdzie niejednokrotnie zaobserwowano, że kolorowe wojska tubylcze walczą znacznie lepiej pod dowództwem białych — stosują to obecnie na wielką skalę Włosi w Afryce.

Wyspa psów

Królestwem dzikich psów, jak informuje „De Hond" jest wyspa Juan de Nova, znajdująca się w południowej części oceanu indyjskiego. Żyją one tam w olbrzymich stadach, żywiąc się krabami, ptakami i rybami. Poza niemi nie ma tam innych zwierząt — także wszelkie próby osiedlenia się tam człowieka, nie udały się ze względu na krwiożerczość tych zwierząt.

Największa psiarnia na świecie.

Maharadża Patiali posiada nietylko najlepsze w Indjach boisko do gry w polo, olbrzymie stajnie, garaż na 300 automobili, olbrzymią menażerję i 20 tresowanych słoni, ale i największą na świecie psiarnię, liczącą 500 psów najróżnorodniejszych ras, także bardzo rzadkich. W trosce o zdrowie swych wychowanków maharadża wybudował szpital, wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia, w którym pracuje kilku weterynarzy. Ta zachcianka kosztuje go, podobno, rocznie 1000 00 franków.

HUMOR.

Fatalne nazwiska.

Dwaj porucznicy prześcigają się nawzajem w wychwalaniu mądrości swych psów. Jeden mówi: Mojego Hektora muszę brać zawsze na smycz, gdy przychodzi pisarz kompanijny — nazywa się on Kot. To jeszcze nic — twierdzi drugi — ja musiałem już dwa razy dać do chemicznej pralni spodnie swojego sierżanta, który nazywa się Narożnik.

To tylko pies.

Gdy Lord Roseberg, będąc jeszcze młodzieńcem, przejeżdżał przez kanał — ulubiony jego pies wpadł do wody. Mimo prośby lorda kapitan nie chciał zatrzymać okrętu, mówiąc — przecież to tylko pies — co innego gdyby to człowiek topił się. Na takie oświadczenie, lord nie namyślając się długo, skoczył do wody. Musiano teraz czemprędzej zatrzymać okręt, a z panem uratowano i psa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Irena Zielińska Poznań.

W liście do Redakcji skarży się Pani, iż posiada śliczną czarną cocker-spanielkę, zakupioną 4 lata temu za 350 zł. w firmie Klamówka (odznaczoną złotym medalem na wystawie w Pradze), i że mimo połączenia jej z bardzo typowym psem, zakupionym w Wiedniu (również, odznaczonym), — nie może się Pani doczekać typowego potomstwa!

W każdym miocie znajduje się du o szczeniąt żółtych lub białych, ponadto zaś są one nietypowe i nie podobne do swoich rodziców.

Zapytuje Pani, czy nie należałoby się doszukiwać przyczyn tych nieporządanych objawów, w tem iż suczka Pani popełniła przed trzema laty „mezalians“ z białym psem (kundlem), należącym do dozorcy domu.

Pytania Pani wkraczają w dziedzinę teorji dziedziczności i, aby wyświetlić wszystkie szczegóły, wchodzące w zakres tej wiedzy, będącej podstawą praktycznej hodowli, napisać trzebaby było całą książkę.

Szczegółową odpowiedź na pytanie, skierowane do nas, znajdzie Pani w książkach p. t. „Nasze Psy“ (Rozdział III. Krótki zarys historji i zasady hodowli praktycznej), oraz „Zarys nauki o dziedziczności“ Prof. Dr. T. Marchlewskiego do których to źródeł Panią odsyłamy.

Od siebie dodajemy, że „złote medale“ nie dają jeszcze gwarancji wartości zwierzęcia pod względem jego zalet reproduktorskich. Na pewnych, niesumiennie zorganizowanych wystawach, wydaje się takie odznaczenia masowo. Są to objawy szkodliwe i godne potępienia, gdyż dezorjentują one publiczność, narażają nabywców na straty materjalne i moralne i psują hodowlę.

Pokrótce powiadamiamy, że w praktyce hodowlanej istnieją trzy zasadnicze metody. Pierwsza — to metoda kojarzenia „złotych medali“. Metoda ta poza rozczarowaniem nie wydała dotychczas nigdzie wybitnych rezultatów, albowiem, łącząc takie okazy, mogące się jedynie wylegitymować papierkiem, podpisanym przez dyrekcję wystawy, nie wiemy nic o pochodzeniu ich rodziców i właściwościach i cechach ich przodków.

Druga metoda — to chów „wsobny“, czyli chów w bliskiem pokrewieństwie (ojciec + córka, matka+syn, dziadek + wnuczka i t. d.).

Metoda ta wydaje wybitne rezultaty, o ile rodzina nie wykazuję żadnych wad dziedzicznych. Ten rodzaj hodowli powoduje bowiem utrwalenie cech typowych (rodzinnych), oraz potęgowanie zalet, lecz niestety, i potęgowanie wad dziedzicznych.

Metodą, dającą najlepsze wyniki, jest chów w dalszem pokrewieństwie.

Przy łączeniu pokrewnych sobie gniazd i eliminowaniu z miotu nie typowych okazów (selekcji), możemy osiągnąć wyniki, jakiemi mogą się dzisiaj poszczycić angielscy i w ostatniej dobie również niemieccy hodowcy.

Ostatnie dwie metody wymagają jednakże dokładności i znajomości rodowodów rodziców, sięgających do dziewiątego pokolenia.

Z nich to wyczytać możemy szczegóły, odnoszące się do maści ich przodków, ich zalet fizycznych, wartości użytkowych.

Sprawa ta znajduje się u nas narazie jeszcze w stanie embrionalnym i napotyka na różne przeszkody, przedewszystkiem zaś na trudności organizazacyjne i niesolidarność właścicieli psów.

Fakt popełnienia mezaljansu nie ma żadnego znaczenia i nie może odbić się na wyglądzie dalszego jej potomstwa, urodzonego po rasowym reproduktorze. — Wiara w „zakażenie suki“ należy do tak zwanych przesądów hodowlanych, nie mających żadnego uzasadnienia.

Fakt, że w miocie znajduje się wiele szczeniąt maści białej lub żółtej, dowodzi, że w linji krwi ojca, albo też matki musiał znajdować się jeden z przodków, noszący cechy rasowe clumber spaniela (są to psy białe lub kremowe z żółtemi oznakami). Cecha ta powtarzać się będzie i w dalszych miotach, i na to rady nie mamy. — Należałoby więc albo zmienić rodziców, albo też przeprowadzić gruntowną selekcję pogłowia.

Pan Zygmunt Gierałtowski — Krasne.

Słuchając przed 3 tygodniami audycji radjowej nadawaną przez rozgłośnię w Toruniu dowiedział się Pan z odczytu „jak wychowywać młodego psa“, że psy do roku należy karmić kartoflami. Pisze Pan, że audycję wygłosił jakiś „doktor“. Równocześnie zapytuje Pan, czy Redakcja wie coś o tem i czy te poglądy podziela.

Odczytu radjowego wspomnianego przez Pana nie słuchaliśmy i nic o tej audycji nie wiemy [1]). Nie wydaje się nam prawdopodobnem, by zalecanie kartoflanego pożywienia mogło mieć jakiś związek z wychowaniem psa. Zapewne uległ Pan jakiejś sugestji! Odnosiło się raczej może do hodowli drobiu, lub nierogacizny. W tej dziedzinie jednak nie jesteśmy, niestety fachowcami.

Z tych kilku uwag zamieszczonych w liście, nie możemy również wywnioskować o jakiego „doktora“ Panu chodzi.

W każdym razie stwierdzamy, że o ile faktycznie takie zbawienne rady zostały rozesłane „urbi et orbi“ na falach eteru, mogły one wyjść najwyżej z ust jakiegoś „doktora ekonomji społecznej“, najprawdopodobniej, ze względu na obecną sytuację gospodarczą (kryzys).

Wszystko jest zresztą mozliwe. Z nietakiemi cudami spotykaliśmy się już w dziedzinie naszej rodzinnej kynologji!

Dla uspokojenia Pana podajemy, że głównem pożywieniem dla psa jest mięso, kasze, jarzyny i t. p. kartofle są dla psa pożywieniem szkodliwem.

Pan Rymkiewicz Antoni w Janowie.

Zapytuje Pan, jaka jest właściwa nazwa „wilczka", i czy używać należy nazwy „owczarek alzacki", czy też „owczarek niemiecki".

Właściwa nazwa brzmi: „owczarek niemiecki". Nazwa ta została nadana psu w roku 1899 przez związek hodowców tej rasy, mającej swą siedzibę w Monachjum i temu to związkowi zawdzięcza owczarek niemiecki swój obecny wygląd. Początkowo nie różnił się on wiele od typu przeciętnego kundla, jakich wiele spotykamy w Polsce. Dzięki wybitnej solidarności organizacyjnej wspomnianego towarzystwa, liczącego jeszcze przed wojną około 60000 członków, oraz drogą skropulatnej i stałej selekcji — uzyskano typ zupełnie jednolity i obecnie bardzo rozchwytywany przez angielskich, amerykańskich i francuskich miłośników tej rasy.

Owczarek ten hodowany również masowo w Alzacji, będącej do roku 1918 prowincją niemiecką, otrzymał po odzyskaniu tej prowincji przez Francję nową francuską nazwę.

W Anglji do roku 1925 nosił on oficjalną nazwę „German the shepherd dog" — obecnie zaś niektóre więcej szowinistyczne spółki hodowlane protegują, lansowaną przez francuzów nazwę „alsatians".

Pewne jest, że tych powodów do wojny światowej nie dojdzie. Nie wiadomem jest natomiast, jakbyśmy się ustosunkowali do tych zagranicznych związków hodowlanych, któreby jakąś w Polsce wyprodukowaną rasę (powiedzmy tatrzańskiego owczarka) zechciały sobie przywłaszczyć, zmieniając jego nazwę na np. „owczarka z Pilzna" lub „z Morawskiej Ostrawy.

Pani Rena S. w Warszawie.

Zapytuje Pani czy nie należałoby w porze zimowej nakrywać suczki podczas spacerów czapraczkiem, gdyż „Mimi" (tak się nazywa pupilka Pani) jest delikatna i łatwo się przeziębia i kaszle.

Nowożytne poglądy potępiają zgodnie używanie czapraczków i innych tym podobnych ludzkich wybryków, które rozdelikacają zwierzę, czynią je mało odpornem i prowadzą w prostej linji do degeneracji. O ile suczka „Mimi" należy do typu piesków karłowatych gładkowłosych, można jej od biedy nałożyć jakiś „twarzowy" czapraczek, przy temperaturze poniżej 6° C.

Pusty śmiech ogarnie natomiast każdego człowieka (nietylko z grona czytelników „Robotnika") uznającego choćby z własnego doświadczenia celowość praw przyrody, na widok pudli, szkockich terrjerów, owczarków niemieckich i szpiców, dźwigających całe stosy poduszek na grzbiecie i ciągniętych przez swe nadobne właścicielki przy temperaturze +3° C. w cieniu po wygodnych deptakach Ujazdowskich Alei.

Naprawdę komiczny i równocześnie ubolewania godny to widok, wołający o pomstę do Towarzystwa Ochrony praw wszelkiego stworzenia.

Bardzo żałujemy, że w tej sprawie nie możemy zmienić naszego stanowiska, oczywiście ze względu na dobro psa.

---

[1]) Jak stwierdziliśmy, istotnie rozgłośnia w Toruniu, nadała w odpowiedziach hodowlanych wygłaszanych przez Dr. wet. O., że psy należy do roku karmić kartoflami. Uważamy jednak że zaszła tu jakaś pomyłka.

Z Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce

Zebranie Zarządu

Dnia 8 b. m. odbyło się zebranie Zarządu Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce. Na zebraniu zostały wytyczone dalsze cele pracy Zarządu.

Najważniejszemi sprawami, które czekają na zrealizowanie, jest założenie gniazd hodowlanych, użycie na reproduktorów psów, znajdujących się obecnie w służbie państwowej, oraz skonsolidowanie prac pokrewnych związków, istniejących już na terenie Państwa Rozpatrzono sprawę przystąpienia Wojewódzkiego Związku Hodowców Psa Użytkowego w Lublinie, który zgłosił chęć przyłączenia się.

Postanowiono przy rozważaniu kwestji hodowlanych skierować cały wysiłek na typ reproduktorów, które powinny odpowiadać nie tylko wymaganiom wzorców, lecz posiadać ponadto wybitne cechy użytkowe.

Po zrealizowaniu wszystkich wymienionych wyżej spraw zostaną one podane do ogólnej wiadomości.

Następne zebranie Zarządu zostało wyznaczone na dzień 10 lutego r. b. o godzinie 18-ej w lokalu Redakcji „Mój Pies".

Do pp. Członków Tow. Miłośników Psa Służbowego w Polsce

Na mocy uchwały Walnego Zebrania Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce z dnia 8.XII 1935 r. składka członkowska na rok 1936 wynosi 6 zł., wpisowe 1 zł. Składka członkowska może być wpłacana w 2 ratach półrocznych.

Załączając przy niniejszem blankiet P. K. O. Zarząd prosi uprzejmie o wpłacenie składek i wpisowego.

Nadmienia się, że komunikaty Tow. Miłośników Psa Służbowego w Polsce będą ogłaszane w miesięczniku „Mój Pies", prenumerata którego dla członków Towarzystwa jest zniżona o 40% i wynosi rocznie zł. 6 gr. 60, półrocznie zł. 3 gr. 50.

Zgłoszenia na członków Tow. M. P. S. przyjmuje Sekretarz Towarzystwa w godzinach 10—12 codziennie oprócz niedziel i świąt. Adres Tow. M P. S. w Polsce: Warszawa, 6 Sierpnia 47. Konto P. K. O. 15572.

S T A T U T

Stowarzyszenia p.n. „Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce".

Nazwa Stowarzyszenia, teren działalności i siedziba.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę „T-wo Miłośników Psa Służbowego w Polsce" i ma własną pieczęć, zawierającą tę nazwę.

§ 2. Działalność Stowarzyszenia rozciąga się na terytorjum całej Rzeczypospolitej Polskiej, z zachowaniem obowiązujących przepisów o stowarzyszeniach. Siedzibą Stowarzyszenia jest st. m. Warszawa.

Cel Stowarzyszenia i środki działania.

§ 3. Stowarzyszenie ma na celu popieranie hodowli i chowu psów użytkowych czystej krwi, oraz rozwijanie i doskonalenie naturalnych właściwości ras psa użytkowego, dla celów służbowych,

§ 4. Dla osiągnięcia powyższych celów Stowarzyszenie z zachowaniem obowiązujących przepisów:

1) popiera chów i szkolenie psów rasowych, przeznaczonych dla celów służby państwowej i użyteczności publicznej,
2) urządza wystawy, pokazy i konkursy,
3) zakłada i prowadzi hodowię psów użytkowych oraz szkoły tresury,
4) prowadzi księgi rodowodowe psów ras służbowych,
5) nabywa i pomaga w nabywaniu członkom materjału hodowlanego w kraju i zagranicą,
6) popiera rozwój wiedzy w dziedzinie kynologicznej i użyteczności psów służbowych zapomocą wydawnictw i urządzania wykładów i odczytów,
7) utrzymuje kontakt z innemi stowarzyszeniami hodowli i chowu psów służbowych w kraju i zagranicą.

§ 5. Stowarzyszenie jest osobą prawną i przez swój zarząd oraz osoby specjalnie upoważnione przez zarząd zdolne jest:

a) nabywać, sprzedawać i dzierżawić wszelki majątek ruchomy i nieruchomy,
b) zaciągać zobowiązania hipoteczne i zwykłe,
c) przyjmować zapisy i darowizny,
d) występować przez swój zarząd wobec władz oraz we wszystkich instytucjach we wszelkiego rodzaju sprawach,
e) zakładać oddziały miejscowe, oraz mianować miejscowych przedstawicieli, władnych do działania w granicach niniejszego statutu,
f) przyjmować udział w charakterze członka związków stowarzyszeń kynologicznych oraz uczestniczyć przez swych przedstawicieli w kongresach i zjazdach w kraju i zagranicą.

Członkowie Stowarzyszenia, ich prawa i obowiązki.

§ 6. Członkami Stowarzyszenia mogą być osoby pełnoletnie, korzystające z pełni praw obywatelskich i cywilnych.

§ 7. Stowarzyszenie składa się z członków następujących kategorji:

a) protektorów,
b) honorowych,
c) rzeczywistych,

§ 8. Członkami protektorami mogą być osoby nie biorące czynnego udziału w pracach stowarzyszenia, lecz poparcie których może być szczególnie pożyteczne dla celów Stowarzyszenia.

§ 9. Członkami honorowymi mogą być osoby, które położyły specjalne zasługi w zakresie kynologji i zastosowania psów dla celów służbowych w Polsce względnie w dziedzinie poparcia działalności Stowarzyszenia.

§ 10. Członków protektorów i członków honorowych mianuje walne zgromadzenie na wniosek zarządu lub na wniosek niemniej 10-ciu członków w głosowaniu tajnem większością ³/₄ głosów.
Członkowie protektorzy i honorowi korzystają z pełni praw członków rzeczywistych i wolni są od wszelkich opłat.

§ 11. Członkowie rzeczywiści przyjmowani są uchwałą większości członków zarządu, na mocy deklaracji podpisanej przez członka protektora lub członka honorowego lub przez 2-u członków rzeczywistych. Oficerów wojsk polskich, policji państwowej, straży granicznej i więziennej oraz pracowników wyższych uczelni akademickich, posiadających stopień naukowy tylko na zasadzie ich pisemnego zgłoszenia. Oficerowie W P., P. P., Straży Gran., straży więziennej nie podlegają balotażowi i sądom koleżeńskim

§ 12. Wysokość wpisowego i składek członkowskich na rok budżetowy uchwala Walne Zebranie. Opłata składek członkowskich może być rozłożona na raty według uchwały Zarządu.

§ 13. Wykreślenie z listy członków Stowarzyszenia może nastąpić na skutek:

a) własnego żądania, przedstawionego Zarządowi na piśmie,
b) na podstawie uchwały Walnego Zebrania, naskutek nieuiszczenia za ubiegły rok składki członkowskiej.

Fundusze Stowarzyszenia.

§ 14. Fundusze Stowarzyszenia składają się z:

a) wpisowego i składek członkowskich,
b) ofiar, legatów, darowizn oraz subwencji,
c) opłat od rejestracji psów, zysków z wydawnictw, odczytów, wystaw, pokazów i konkursów oraz innych dochodów.

Władze Stowarzyszenia.

§ 15. Władzami Stowarzyszenia są:

a) Walne Zebranie,
b) Zarząd,
b) Komisja rewizyjna.

Walne Zebranie.

§ 16. Walne Zebrania bywają Zwyczajne i Nadzwyczajne. Zwyczajne Doroczne Walne Zebranie członków Stowarzyszenia zwołuje zarząd w I-ym kwartale każdego roku kalendarzowego. Nadzwyczajne Walne Zebrania zwołane być mogą w każdej chwili według uchwały Zarządu lub na żądanie Komisji Rewizyjnej albo przynajmniej 10-ciu członków Stowarzyszenia na skutek pisemnego zgłoszenia przedstawionego zarządowi.
W powyższych wypadkach Zarząd winien zwołać Walne Zebranie najdalej w ciągu 6 tygodni od daty zgłoszenia żądania.
Nadzwyczajne Walne Zebranie posiada atrybucje zwyczajnych walnych zebrań, prócz tego ma wyłączny przywilej rozpatrywania sprawy likwidacji Stowarzyszenia.

§ 17. O mającym nastąpić Walnem Zebraniu winien jest zarząd pisemnie zawiadomić członków Stowarzyszenia przynajmniej na miesiąc przed terminem zebrania.

§ 18. Dla prawomocności Walnego Zebrania wymagane jest, aby na liście obecności zapisało się najmniej $^1/_3$ członków. W przeciwnym wypadku zarząd w godzinę po pierwszym terminie zwołuje powtórnie Walne Zebranie, którego uchwały będą prawomocne bez względu na ilość członków.

§ 19. Walne Zebranie zagaja prezes lub jego zastępca. Walnemu Zebraniu przewodniczy jeden z członków wybrany z pośród obecnych z poza Zarządu. Przewodniczący powołuje sekretarza.

§ 20. Wnioski członków na Walne Zebranie winny być przedstawione Zarządowi przynajmniej na 2 tygodnie przed terminem zebrania. Uchwały Walnego Zebrania zapadają zwykłą większością głosów z wyjątkiem spraw dotyczących mianowania członków — protektorów i honorowych, zmian w statucie lub likwidacji Stowarzyszenia. W tych sprawach wymagana jest większość $^3/_4$ głosów obecnych członków.

§ 21. Wybory do Władz T-wa odbywają się zapomocą tajneg głosowania na kartkach, przyczem o wyborze decyduje zwykła większość głosów.

§ 22. W zakres czynności Walnego Zebrania wchodzą:
a) rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok ubiegły i uchwalenie budżetu na rok następny,
b) określenie wysokości wpisowego i składek członkowskich,
c) uchwalenie zmian i uzupełnień statutu,
d) rozpatrzenie i uchwalenie zgłoszonych wniosków i regulaminów,
e) mianowanie członków protektorów i honorowych,
f) uchwały o skreślenie członków z listy Stowarzyszenia,
g) ustalenie ilości i wybory członków zarządu i komisji rewizyjnej,
h) uchwały w sprawach otwarcia oddziałów miejscowych oraz mianowanie miejscowych przedstawicieli,
i) decyzje w sprawie nabycia, zbycia lub obciążenia nieruchomości, przyjmowanie zapisów i darowizn, rozwiązania i likwidacji Stowarzyszenia oraz wszelkich kwestji, przekraczających atrybucję zarządu Stowarzyszenia,

Zarząd.

§ 23. Zarząd Stowarzyszenia składa się przynajmniej z 5-ciu osób t. j. prezesa, wice prezesa, skarbnika, sekretarza oraz 2-ch członków zarządu, wybieranych raz do roku przez Walne Zebranie, przyczem stosownie do potrzeby Walne Zebranie władne jest powiększyć liczebnie skład Zarządu. Na miejsce ustępującego członka Zarządu wchodzi automatycznie ten z członków, który otrzymał największą ilość głosów.

§ 24. Członkowie Stowarzyszenia wybrani przez Walne Zebranie w skład Zarządu tajnem głosowaniem rozdzielają pomiędzy sobą funkcje.

§ 25. Uchwały zarządu są prawomocne przy udziale przynajmniej 3-ch osób i zapadają zwykłą większością głosów. W razie równości decyduje głos przewodniczącego.

§ 26. Zarząd jest przedstawicielem Stowarzyszenia wobec Władz i osób trzecich we wszystkich jego sprawach, oraz:
a) kieruje sprawami Stowarzyszenia,
b) zwołuje Walne Zebrania i wykonuje powzięte na nim uchwały,
c) przedstawia na każde Doroczne Walne Zebranie członków sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za rok ubiegly oraz projekt działalności i budżet na rok następny,
d) prowadzi rachunkowość i księgi buchalteryjne zgodnie z przepisami prawa oraz korespondencję i inne czynności kancelaryjne,
e) zawiera w imieniu Stowarzyszenia wszelkie umowy,
f) przyjmuje do Stowarzyszenia członków rzeczywistych oraz zgłasza wnioski na Walne Zebranie o mianowanie członków — protektorów i honorowych,
g) wydaje regulaminy wewnętrzne oraz załatwia wszelkie sprawy i czynności wypływające z §§ 4, 5, 10, 12, 16, 17 i 18 niniejszego Statutu.

§ 27. Protokuły posiedzeń zarządu oraz korespondencję zwykłą podpisuje prezes lub jego zastępca oraz sekretarz lub skarbnik. Wszelkie weksle, czeki oraz inne zobowiązania podpisuje jeden z członków zarządu na mocy uchwały tegoż.

Sąd Koleżeński.

§ 28. Sprawy powstałe w obrębie Stowarzyszenia rozstrzyga Sąd Koleżeński w osobie 3-ch członków i 2-ch zastępców, wybranych przez Walne Zebranie. Sąd Koleżeński posiada własny regulamin.

Komisja Rewizyjna.

§ 29. Komisja Rewizyjna składa się z 3-ch członków i 2-ch zastępców, wybieranych na przeciąg jednego roku przez Walne Zebranie.

§ 30. Komisja Rewizyjna sprawdza przynajmniej raz na rok kasę, księgi i rachunkowość oraz majątek

Stowarzyszenia i przedstawia na walne Zebranie pisemne sprawozdanie ze swych czynności oraz swoje wnioski co do działalności Zarządu.

Likwidacja Stowarzyszenia.

§ 31. W razie konieczności rozwiązania Stowarzyszenia o sposobie likwidacji i przeznaczenia majątku Stowarzyszenia decyduje walne Zebranie większością 3/4 głosów obecnych na zebraniu członków.

Założycielami Stowarzyszenia są:

1. Błocki Stefan, podpułkownik.
2. Chmielewska Leokadja, Redaktor Miesięcznika „Mój Pies".
3. Domański Aleksander, Nadkomisarz P. P.
4. Erhardt Franciszek, Nadkomisarz P. P.
5. Gottas Juljan, Podinspek or P. P.
6. Grimm Alojzy, Nadkomisarz P. P.
7. Jakubiec Józef, Nadkomisarz P. P.
8. Jakubowski Olgierd, Kapitan.
9. Jurkowski Marjan, Komisarz Str. Gran.
10. Dr. Marchlewski Teodor, Profesor U. J.
11. Dr. Nagler Leon, Nadinspektor P. P.
12. Olszański Witalis, Inspektor P. P.
13. Piątkiewicz Józef, Podinspektor P. P
14. Przychodźko Bazyli, Radca M. S. W.
15. Dr. Runge, Profesor, Rektor Uniw. Poznańskiego
16. Uszycki Jerzy, major.
17. Walczak Henryk, Inspektor P. P.
18. Dr. Witkowski Bolesław, lek. wet.
19. Wlekliński Stanisław, Absolwent Zoologji U. W.